

Przetom

Redaktor:

Dr. Witold Lewicki.

TREŚĆ:

Rozbrat duchów	789
Przed Sejmem. I.	793
<i>Fr. Rawita</i> : Śląsk austriacki. III. Ogniska światła	798
<i>Antoni Fibich</i> : Nasz narodowy bilans	805
Z Rosyi	811
<i>Fr. Rawita</i> : Jałmużna	815

Wychodzi co sobotę.

Cena kwartalnie 2 złr. 50 ct., numer pojedynczy 30 ct.



WIEDENŃ.

Skład główny we Wiedniu w księgarni Wilh. Frick, I. Graben Nr. 27
we Lwowie w księgarni Jakubowskiego & Zadurowicza
w Krakowie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

1895.



→ Wiedeń, dnia 16. listopada 1895. ←

Rozbrat duchów.

Stało się to, co przewidywałem w ostatnim artykule, ogłoszonym na tem miejscu, przed tygodniem.

Wskutek wypadków wiedeńskich, nastąpił rozbrat duchów w klubie hr. Hohenwarta, secesya katolickiej demokracji.

Wczoraj o godzinie 2. wystąpiło z klubu hr. Hohenwarta 7 członków, baron Dipauli, br. Morsey, Dr. Ebenhoch, Dr. Fuchs, Dr. Gasser, Dr. Schorn i do nich przyłączyć się mają dziś, ks. Doblhammer, tudzież posłowie włościanie, Zehetmayer, Plass, Rammer, Oberndorfer, Rogl, Wenger i Peitler, razem 14 posłów.

Przeciw secesyi oświadczyli się księża prałaci Treninfels, Baumgartner i Karlon, tudzież kierownicy katolicko-konserwatywnej grupy, posłowie Dr. Kathrein z Tyrolu, włościanie, Kalteneger ze Styryi i Hagenhofer.

Wskutek tej secesyi 14 posłów z klubu hr. Hohenwarta, nastąpiła bardzo poważna zmiana konstellacji politycznej.

Klub hr. Hohenwarta przyjął na początku tej sesyi w roku 1891, dziedzictwo wątpliwej wartości po ks. Lichtensteinie, który przeszedłszy z gmin wiejskich do miejskiego okręgu na Hernalsie stracił swych alpejskich włościan i odstąpił ich klubowi hrabiemu Hohenwarta. Klub hr. Hohenwarta przypominał obóz Wallensteina.

Łączył w swem łonie najróżnorodniejsze elementa narodowościowe, społeczne i polityczne. Obok reprezentantów feudalnej

szlachty czeskiej, siedzieli tam chłopci alpejscy z górnej Austrii, Salzburga i Styrii, obok Słoweńców, Rumuni, obok konserwatywnych prałatów tyrolskich, demokratyczni przywódcy ruchu katolicko-włosciańskiego. Wszystko to sprzęgał swą żelazną wolą i wielkim rozumem politycznym w jedną całość sam hr. Hohenwart.

Że klub Hohenwarta w całości tych elementów o najbardziej sprzecznych programach społecznych i politycznych utrzymać nie mógł, to było już od dawna znane dla wtajemniczonych w zakulisowe sprawy.

Trudności się piętrzyły, umysły się rozdzielały, a wybuchu, który wczoraj nastąpił, nawet rozum stanu hr. Hohenwarta nie mógł zażegnać.

Różnorodność żywiołów w tym zawsze dla nas bardzo sympatycznym klubie była powodem upadku koalicyjnego rządu ks. Windischgrätzta.

Niemожność równoczesnego zadowolenia żądań wszystkich frakcyj w tym klubie jednym tylko duchem znakomitego męża stanu w całość polityczną spojonych, było powodem wszystkich wstrząśnień politycznych, przez jakie Austria od upadku rządów prawicy hr. Taaffego przechodzi.

Dziś przyłączyła się opozycja jednej z frakcji tego klubu przeciw zarządzeniu rządu w sprawie wiedeńskiej, a w gruncie kielkowała opozycja przeciw odnowieniu ugody węgierskiej na podstawie dualistycznej.

Obok opozycji przeciw dualistycznemu ustrojowi Monarchii szła krytym sztychem druga głębsza opozycja przeciw polityce zagranicznej Monarchii, a w pierwszym rzędzie przeciw trójprzymierzu.

Jawne wystąpienie tej frondy, secesja żywiołów niezadowolonych ze wszystkich podstawnych kierunków polityki współczesnej z klubu, który od lat 17 jest filarem każdego rządu, jest momentem psychologicznie usprawiedliwionym, politycznie zrozumiałym.

Nie możemy nie przyznać, a przyznawszy, nie ubolewać, że jeden z najwierniejszych sprzymierzeńców naszych wskutek secesji tej został stanowczo osłabionym.

Klub hr. Hohenwarta jest podstawą i warunkiem współudziału Polaków w rządzie i w większości parlamentarnej.

Ale równocześnie trudno nie przyznać, że usunięcie żywiółów zawsze niezadowolonych, zawsze frondujących i zawsze niepewnych, jest tym pękiem światła, który rzuca promienie na sytuację ciemną, jest oświetleniem i rozjaśnieniem sytuacji politycznej.

Lepiej przyjaciół mniej a pewnych.

Więc to „Scheidung der Geister“ na dobre wyjdzie większości parlamentarnej w Austrii. Większość staje się bardziej jednolitą, ale przestaje być większością $\frac{2}{3}$, Izby i wszelkie plany na przyszłość z tem się liczyć muszą.

Natomiast przeprowadzenie reform społecznych i ugody z Węgrami ma zapewnioną większość.

Wystąpienie frondy z klubu hr. Hohenwarta ułatwia z jednej strony jednolite współdziałanie trzech klubów Koła Polskiego, lewicy niemieckiej, klubu hr. Hohenwarta. A sukces, który ze strony katolików-konserwatystów otrzymuje opozycya socjalno-chrześcijańskiej partyi, musi równocześnie opozycję antysemitów i niemiecko-narodową osłabić. W skutku utworzenia bowiem ludowej partyi katolicko-niemieckiej antysemita rozbić się muszą na antysemitów katolickich i antysemitów narodowców, którzy dotychczas dla katolicyzmu zimno jeżeli nie wrogo byli usposobieni. Więc znów „Scheidung der Geister“.

Zresztą ten zawiązek austriackiego centrum katolickiego, który się wczoraj dokonał, leżał zupełnie w duchu czasu i był oddawna przewidywany.

Jest w nim pewien europejski wielki rys, jest urzeczywistnienie planów, które na Katholiken-Tagach od lat 10 stale się objawiały, jest wykonaniem uchwał, zapadłych na zebraniach katolickich wszędzie, gdziekolwiek one się odbywały od Hiszpanii aż do Krakowa.

Ten ton oddawna już dawał się odczuć w przemówieniach frondy z klubu hr. Hohenwarta, a słuchając ich przemówień w Izbie Austriackiej, zdawało się być przeniesionym do Reichstagu berlińskiego.

Pod ożywczem technieniem importowanych Lieberów nie-raz odtajały, jak owe głosy z trąbki Münchhausena, zamarzęle dźwięki wypowiedzianej poprzedniej zimy mowy na Reichstagu niemieckim.

Czasem zdawało się, że ci Niemcy modelowani na wzór centrum berlińskiego, znają wszystko prócz stosunków austriackich.

Dla nas Polaków w takiej chwili, kiedy idzie o zasadnicze podstawy ustroju politycznego, potrzebnem jest przypomnąć nasze zasadnicze stanowisko. Jesteśmy katolikami, jesteśmy z kraju, który swą religię tak ściśle związał z swym domem, z swą ziemią, z swym narodem i z swą przyszłością, że pieśnią do Boga budzi ducha narodowego.

Ale podstawą naszej polityki jest narodowość.

I jak tego u siebie w domu przestrzegamy, tego było dowodem ostatnie głosowanie na Śląsku górnym, kiedy lud polski katolicki walczył z kandydatem centrum katolickiego. I zwyciężyła idea narodowa, zwyciężył poseł Radwański.

Przypatrujemy się wypadkom wczorajszym z żalem — bo osłabiono tem naszego najwierniejszego sojusznika.

Ze spokojem, bo widzimy w tem wyjaśnienie sytuacji politycznej w Austrii. Wszystkie te daleko idące konsekwencje polityki współczesnej zawdzięczamy sprawie demagoga wiedeńskiego.

Otwierając przed opinią wszystkich światło dnia, które przygotowuje i powierzezną gruntu, na którym chce działać, demos, usobiony w niezatwierdzonym burmistrzu wiedeńskim, wyrządził przysługę nie jemu, lecz polityce austriackiej.



Przed Sejmem.

I.

Powoli, nareszcie, zaczynają się podnosić głosy już nie na temat ograny: „jak to było“ podczas wyborów, ale na ciekawszy temat: „cóż teraz“, co przed Sejmem, co w Sejmie?

Mandaty rozebrane, gorączka wyborcza miała czas wystygnąć, straty czy zdobycze policzone, powody klęsk jednych, czy zwycięstw drugich dość już zrozumiale i czas by był już na trzeźwe rozpatrzenie się w sytuacji, w zadaniach doby, blizkiego Sejmu. Bo nieda się zaprzeczyć, że jeżeli wielkie zmiany w Rządzie, w osobach na naczelnym krajowych stanowiskach, nie małego są znaczenia, wycisną nowe piętno może na dłuższym ustępie krajowego życia, to jednak wobec tych zmian w osobach, nie nie błędą objawy i wypadki z czasów wyborczych, dowodzące głębszych przemian w politycznym i społecznym naszym życiu, w organizmie narodowym.

Urosło więc i zadań niemało, które będą musiały zatruć nowy Sejm, a od których mniej lub więcej szczęśliwego rozwiązania zależy spory kawał naszej przyszłości. Powiemy wprost: zadania nowe nie dadzą się wyczerpać nawet całą działalnością Sejmu, choć lwią część do od Sejmu zależy.

Spółczeństwo jest w procesie przetwarzania się, społeczeństwo nasze demokratyzuje się. Czy się to komu podoba czy nie, czy się to komu uśmiecha czy nie, czy to kto jasno widzi, czy tylko przeczuwa, czy chce widzieć, czy strusio głowę w piasek chowa, proces rozwija się, jak się rozwija na całym świecie, choć ma i własne odrębne cechy.

Co w tem jest rodzimego, żywiołowego, a jakie dodatki naleciałe, co nam się wydaje zdrowego, a co chorego, co budzi otuchę, a co obawy, co pielęgnować, a z czem walczyć trzeba, już nieraz szkicowaliśmy od pierwszej chwili, gdyśmy naczelne miejsce pierwszego numeru „Przełomu“ „ruchowi ludowemu“ i jego objawom poświęcili, zanim się jeszcze o wyborach śniło, czy gdyśmy szli za objawami tego ruchu wśród wyborczej gorączki i jej paroksyzmów. Nie chowaliśmy się ze zdaniem, wyraziliśmy je nieraz może silniej, jak się po nas spodziewano, zwłaszcza ci, co sądzili, żeśmy w wyborczych celach zakładali pismo. Chyba o szukanie popularności nikt nas nie pomówi, możemy ją czasem wyzywali . . .

To nam może wolno dziś już wypowiedzieć zdanie, że głosy, jakie po wyborach a przed Sejmem słyszymy, przede wszystkim głosy z obozu konserwatywnego, wcale nam nie dogadzają.

To pewna, że dostrzedz i osądzić robotę ks. Stojałowskiego, czy całej radykalnej ludowej prasy, konfederację rzeszowską i emissaryuszy demokratycznego towarzystwa, to bardzo łatwo i bardzo mało. A jednak ten ksiądz buntujący się przeciw Biskupom i Rzymowi, a zdolny zawiechrzyć pół kraju i porwać za sobą tysiące katolickiego ludu, ta agitacja kilku intruzów zdolna zdeorganizować pracę organiczną więcej niż jednego pokolenia, tych kilku agitatorów surdutowych z dalekiego miasta, którzy w taki trafiają ton i takim do ludu mówią językiem, że są w stanie podkopać cały wpływ i stanowisko ludzi wśród i dla tego ludu często całe życie z całym poświęceniem pracujących, ten nagły, na wielkiej przestrzeni kraju widny płomień buntu przeciw wszystkiemu, co dotąd było powagą, wpływem, władzą, to nie są objawy błahe, ani przelotne, ani powierzchowne, tu chodzi o samą rdzeń, o żywotne interesa narodowego organizmu.

To i powody muszą być głębsze i skomplikowane i środki nie mogą być byle jakie.

To też kiedy czytamy n. p. najświeższy obszerny artykuł niestrudzonego hr. Tarnowskiego o „ludzie wiejskim między ładem a rozkładem“, i w nim wśród dobrze nam znanych

apostrof przeciw rewolucyi francuskiej i liberalizmowi, skarg na złośliwość demokratów i na opinię publiczną znajdujemy „przekłątą ślamazarność“ zachowawców i „konserwatywną bezwładność“, jako jedyne prawie u autora powody niepowodzeń konserwatyzmu, a zresztą nie nową myśl potrzeby „stronictwa porządnych ludzi“, apelacyę do „silnej ręki“ oczywiście rządu, i nareszcie receptę „gminy zbiorowej“ — to mimowoli nasuwa się pytanie, czy taka diagnoza i taka medycyna są na wysokości zadania?

Tak postawiona diagnoza i taka procedura nie wystarczą. A przecież tu chodzi o pierwszorzędne rzeczy, błąd może zamienić się w nieszczęście, tu stare formułki i odgrzewanie przez wyżej ćwierć wieku podawanych medykamentów z pewnością nie poradzą.

Boć to niezawodne, że się coś zmieniło: ci co myśleli, że mają klucz do chłopca, monopol z chłopca, jak z tylu innych rzeczy, nie mają go; ci co myśleli, że mają nienaruszony rząd dusz i rzeczy tam *in saecularibus, quam in spiritalibus*, żyli iluzją.

Przed pięćdziesięciu laty mówił nam Metternich, że jesteśmy „un état-major entré en campagne, sans armée“, że jesteśmy tylko „partya“ arystokratyczną i demokratyczną, ale lud, to jego lud, to „notre peuple“ i tu jest „la véritable nation et non celle, qui en usurpe le non“. Długo później mówił to Polakom ks. Bismark i jeszcze w r. 1871 śmiał ciskać postom polskim, że ci „die sich als Volk geberden, und zwar als polnisches Volk, sind kein Volk, auch vertreten sie kein Volk, sie haben kein Volk hinter sich“.

Od tego czasu zrobiliśmy i tu i tam ogromne postępy.

Zstępowała myśl narodowa coraz niżej, coraz głębiej przymnażając z każdym rokiem zastępy tych, co się narodem uczuli. Dziś możemy powiedzieć: Nie! ten lud może nie całkiem nasz, on się dopiero budzi, uczy, sił próbuje — ale nikt już nie mógłby powiedzieć o nim „unser Volk“. W Wielko-

polisce jesteśmy bliżej celu, tam lud i naród to prawie już jedno, u nas jeszcze pracy, wysiłków potrzeba ogromnych.

I wielkiego patryotyzmu u tych, co za naród cały czuć i myśleć muszą i którzy tego narodu tyle już przymnożyli. Bo każdy postęp chłopca w oświacie, bo każda reforma, która stary ustroj poprawia i zmienia, musi oddziaływać społecznie w kierunku emancypacji tego chłopca, bo każdy krok na tej drodze musi pchnąć społeczeństwo na drogę zdemokratyzowania, na przesunięcie przewagi społecznej i politycznej z jednej warstwy społecznej ku drugiej.

Otóż ta praca nad ludem musi się odbywać z całą samowiedzą skutków, bo tylko wtenczas będzie szczerą, istotnie narodową, tylko taka nie przyniesie zawodów. Tu nie wolno się wahać. Trzeba sobie to powiedzieć: Każda szkoła, która sto dzieci czytać nauczy, otworzy stu chłopcom oczy na świat, może szerzej, jakby ten lub ów chciał, stu chłopców będzie czytać może nie to i z pewnością nie to coby ten lub ów pragnął widzieć całą lekturą chłopską.

Jużby zgubniejszego nie było nic nad wszelką połowiczność.

A do takiej prowadziłyby wszelka nieszczerosc, wahanie się w pół drogi, wszelkie egoistyczne zachcianki.

Więc cała praca nad ludem musi być taką, żeby lud zdobyć dla narodu, a nie dla siebie. Jeżeli więc konserwatysta pewnych odcieni sądzi, że należy, i że można chłopca tyle oświecić, ile by uznawał za wystarczające dla „swego chłopca“, jeżeli by chciał reformy społeczne, czy inne, naprawę starych urzędów tak przeprowadzać, żeby chłopca tylko „dla siebie“ pozyskać, to chybi celu i okropnie się zawiedzie.

Pół oświaty, pół sprawiedliwości, to tylko pole dla tych wszystkich czynników, które także chłopcem podzielić by się chciały, dla swoich celów, dla siebie. Więcej światła, podanego szczerze rozwidni w chłopskiej duszy, więcej, jak najwięcej sprawiedliwości, usunie to, co dzieli i zbliży, złączy na narodowym gruncie.

Otóż polityka większości Sejmowej stanęła na takim punkcie „w sprawie włościńskiej“, że potrzeba wielkiego rozumu i wielkiej miłości kraju, żeby błędu nie popełnić, jakie

były naprawić, te wpływy, co były niepowołane oddalić, zaufanie odzyskać.

Więc odrzucić musi ta większość Sejmowa podszepty tych, coby „nazad“ wołali, w reakcyjnych zachciankach zbawienia szukali. I przejrzeć musi, że potrzeba silniejszej podstawy, jak sztuczna organizacya, opieranie wszystkiego o władzę, o rząd, o siłę, bo to czynniki, które nigdzie nie wystarczyły na długo, a już najmniej tam, gdzie ta władza bądź co bądź nie całkiem swoja. I szukać musi współdziałania tych wszystkich żywiołów, które choćby różniły się w szczegółach, na wspólnym narodowym gruncie stoją.

To wszystko wiedząc, że społeczeństwo stanie się bardziej demokratycznym. Obawa przed tym zdemokratyzowaniem pchnęła raz wielką część narodu w samobójczą politykę.

Stojąc na gruncie konserwatyzmu narodowego pragnąć musimy więcej, coraz więcej światła dla mas, usunięcia reszty nierówności społecznego ustroju, już małej, mniejszej, jak sądzą obie strony, nowej organizacyi u dołu, gminy zbiorowej, która sprzęgnie, co się rozprzęgło.

Nowy Sejm usunie resztę niepotrzebnych rupieci, stworzy nowy żywy organizm i szkołę publicznego życia w rozumnej, w siły moralne i materyalne uposażonej nowoczesnej gminie, pchnie pracę nad oświatą, chwyci się środków podniesienia materyalnego bytu, jakich dotąd nie wyzyskał i pchnie naród spory krok naprzód na drodze odrodzenia, a wtedy i cała kwestya „ruchu ludowego“ będzie rozwiązana.



Śląsk austriacki.

III.

Ogniska światła.

Zaznaczyłem to niejednokrotnie, że nie myślę bynajmniej zaprzeczać cywilizacyjnego stanowiska Niemców wogóle, a co do Śląska w szczególności. Ich przewaga umysłowa oddała niepospolite usługi Śląskowi — jeżeli może być mowa o rozbudzeniu narodu, to czynu tego dokonali Niemcy. Z ich szkół przeważnie, z ich uniwersytetów, przy pomocy ich mowy do niedawna wyłącznie przedostawało się światło do tego społeczeństwa, zapomnianego przez cały świat, a często przez własny naród; oni rzucili w głowy polskie największe idee naszego wieku i zapłodzili niemi myśli. Zapominają jednak teraz o tem, że to co wielkie i piękne dla Niemców, nie przestaje być ani wielkiem ani pięknem dla Polaków, że wszystkie te idee, myśli, pragnienia, a nawet ideały wszechludzkie, o które walczyli Niemcy, nie straciły najmniejszej wartości u Polaków.

Niema narodów wyższych i niższych, są tylko więcej lub mniej dojrzałe, ale stopień dojrzałości umysłowej i państwowej nie daje nikomu prawa do życia lub śmierci. Tem bardziej nie może to stosować się do Polaków, gdyż siły umysłowe obu szczepów są równe, a prawa jednakowe.

Ustawicznie mówimy o przewadze Niemców na Śląsku, przypatrzmy się temu zjawisku, obaczmy na czem ono polega, jakie jest jego natężenie i jaka przyszłość.

Śląsk wschodni, czyli właściwie mówiąc, ziemia Cieszyńska liczy około 300.000 mieszkańców, w tej liczbie jest Polaków około 180.000, Czechów 75.000, Niemców 41.000. Trzeba i o tem pamiętać, że znaczna część ludności, osobiście robotniczej, z obawy utraty zarobku, lęka się przyznać się do narodowości polskiej — a fakt ten wszędzie ma miejsce, zarówno

w Kamerze Arcyksiążęcej, jak i w górnictwie. Gdyby procent takich robotników dał się dokładnie obliczyć, ludność polska zwiększyłaby się o wiele. Nasuwa się przeto pytanie: skąd przewaga małej ilości Niemców nad znaczną większością, bo jednolitą, Polaków?

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy bardzo łatwo, rozpatrzywszy się w kategoriach ludności.

Niemcy najgęściej osiedleni są w miastach, jako urzędnicy, mieszczenie i przemysłowcy lub kupcy; rolników bardzo mało. Większe skupienie spostrzegać się daje koło Bielska i to, otoczeni dokoła ludnością polską, Niemcy ulegli jej wpływowi i mnóstwo wyrazów polskich przyswoili mowie niemieckiej. W reszcie kraju albo ich niema, albo rozsiani sporadycznie. Owoż owa garstka niemieckich urzędników, bądź państwowych, bądź oficyalistów Arcyksięcia Albrechta wywiera na resztę ludności, przeważnie polskiej, wpływ przemożny, wpływ władzy i siły na bezsilnych i słabych; żywiołu dzierżącego wszystkie posterunki rządowe i administracyjne nad spokojnym, pracowitym, pilnującym ziemi rodzinnej i nie pnącym się do żadnych wyższych stanowisk, chłopem polskim. Tworzą oni przeto zastęp inteligencyi i dzięki temu, jakoteż dzięki dawnemu systemowi germanizacyjnemu, na stanowisku wyjątkowości utrzymali się. Wobec prądów nowożytnych, wobec tego, że w szkołach niemieckich kształcona młodzież polska, najlepsza i najszlachetniejsza, narodowości swojej nie zapiera się, ani łączności z polską całością nie wyrzeka się, pozycja niemieckości, trwała dotychczas, traci grunt pod sobą. Jeżeli jeszcze przewaga niemiecka utrzymała się dotychczas, to tylko dzięki nadużyciu prawa i gwałtowi butnych przybyszów, szukających chleba w Kamerze Arcyksiążęcej, lub u niemiecko-czeskich przemysłowców. Godziny ich władzy i wpływu policzone są jednak.

O Czechach niema co mówić na seryo. Pretensye czeskie do Śląska są na piasku pisane i co najwyżej tyle warte, co westchnienia Młodo Czechów do Moskwy. Mieszkają oni w jednolitej masie tylko na zachodnim pasie, nad granicą morawską, stanowią żywioł robotniczy, lub drobno-kupiecki. Jest ich tylko trzynasta część w porównaniu z Polakami. Biorą oni w postępowaniu swoim przykład z Niemców i w tem mają źródło ich zachcianki hegemoniczne. Zwykła to rzecz: kował konia kuje, a żaba nogę nadstawia. Rola ich dziejowa na Śląsku jest równie smutna, jak była przed trzydziestu laty w Galicyi. Jest to naród pokorny, uległy i mało wymagający, ile razy wędruje z „hud’bą“ od dworu do dworu; w parlamencie bardzo patriotyczny, o prawa swoje, nawet urojone, mocno stojący, ale

na stanowisku urzędnika niemieckiego lub rosyjskiego, zapomina o patriotyzmie, rojeniach, prawach własnych, a staje się tylko „knutem w rękę kata“. W Niemczech germanizuje dopóki mu pozwolą, a w Rosyi apoteozuje potęgę niewoli — „ne dla Isusa, a dla chliba kusa“ — jak powiada rusińskie przysłowie negalicyjskich Rusinów.

Widzieliśmy, jaka jest garstka Niemców na Śląsku i jakie zajmują stanowiska; obaczmy teraz dlaczego?

Celem, do którego każdy Niemiec na Śląsku dąży, jest utrzymanie przewagi i wpływu niemieckiego, stąd — walka. Niema ona bynajmniej cechy narodowościowej, przeciwnie, nosi charakter ze strony niemieckiej obrony materialnego stanowiska. Wszelkie rozprawy na temat wyższości cywilizacyjnej Niemców i lekceważące traktowania Polaków z tego źródła pochodzą. Trzeba przyznać, że Niemcy są bardzo silni na tym punkcie, a siłą ich jest — solidarność, objawiająca się w stowarzyszaniu się. Garstka Niemców posiada następujące stowarzyszenia: Tow. strzeleckie, Tow. śpiewaków, Tow. muzyczne, Niemiecka czytelnia, dwa Tow. gimnastyczne, Straż pożarna ochotnicza, Tow. weteranów, Tow. Deutscher Verein, Niemieckie tow. pedagogiczne, Filia tow. urzędniczego, Tow. robotnicze, Tow. kupieckie, Tow. upiększania miasta, Tow. techników, Niem. tow. szkolne i wiele innych. Siedzibą ich jest przeważnie Cieszyn. Gdyby nawet wszyscy Niemcy, mogący należeć do tych towarzystw, poza kobietami, dziećmi, żołnierzami i takimi, którzy z powodów materialnych nie mogą brać udziału w pracy cywilizacyjnej śląskich Niemców, istotnie należeli, połowa tych stowarzyszeń utrzymać by się nie mogła. Któż wspiera właściwie i utrzymuje niemieckie stowarzyszenia? Polacy. Niemcy dają inicjatywy i poparcie, Polacy — pieniądze. Z chwilą, kiedy polscy kupcy, rzemieślnicy, robotnicy i chłopi, wysmiewani przez Niemców, przestaną wspierać stowarzyszenia niemieckie, połowa tych „Vereinów“, skierowana jawnie lub tajemnie na gnębienie Polaków, istnieć przestanie.

Wobec tej siły, idącej zwartym szeregiem, posiadającej doskonałą organizację, Polacy ostatnimi czasy dopiero zdołali zdobyć się na odporność. Gromadzą się oni nie pod hasłem nienawiści do Niemców, gdyż do tego zbyt są dojrzały i rozumni, lecz pod hasłem pracy. „Nasze pieniądze i nasze siły dla nas“ — oto jest dziś dewiza Polaków śląskich. A Niemcy gniewają się . . .

Pod tą dewizą rozpoczął się ruch umysłowy i narodowościowy na Śląsku. Życzyć by tylko należało, aby rozdzielenie religijne nie wywierało swego destrukcyjnego wpływu na jedność i siłę narodową. Dopóki akcyja ku wspólnym celom skierowana jest wspólną — Niemcy są bezsilni na Śląsku. Jak dla nich bardzo pożądana jest nasza niezgoda religijna, widać z tego, że niemieccy agitatorowie zwrócili obecnie całą swoją siłę na ten punkt, a robotę superintendenta Haasego wspierają zarówno Niemcy cieszyńscy, jak i Rada szkolna w Opawie. Polacy, czy ewangelicy, czy i katolicy, są zawsze Polakami, bo znamionami narodowości są cechy etnologiczne i etnograficzne, nie zaś różnice religijne. Stowarzyszenia ewangelickie lub katolickie dobre są w Chinach lub Japonii, gdzie niewielka garstka ludzi skupia się ku wzajemnej pomocy pod godłem swojej doktryny lub dogmatu religijnego — w Europie religia przestała, a raczej przestaje być sztandarem, skupiającym ludzi do walki przeciwko sobie. Dzieje się to tylko w Rosyi. Cele ekonomiczne, polityczne, naukowe, a nawet ogólnonarodowe powinny nie dzielić ludzi, lecz gromadzić. Religia niech będzie w kościele i w sumieniu ludzkim, w akcji politycznej — wspólny interes.

Zasadnicza myśl przeto śląskiego Towarzystwa ludowego, przyjmowanie członków bez względu na wyznanie, wydaje mi się zdrową, pożyteczną i praktyczną.

Na Śląsku istnieją dwa towarzystwa, mające na celu oświatę: katolickie p. t. Dziedzictwo bł. Jana Sarkandra i ewangelickie Tow. Oświaty ludowej; a jednak, powiedzmy prawdę, oświata nie płynie dwoma prądami. Niema oświaty ewangelickiej i katolickiej, jest — jedna. Dzielenie się, jest to osłabianie się.

Pragnąłbym być dobrze zrozumianym. Nie występuję bynajmniej przeciwko stowarzyszeniom o charakterze religijnym, wypisanym niejako w tytule, wolałbym tylko, ażeby było najmniej podziału tam, gdzie się bez niego obejść można, ażeby przez skupienie sił wzmocnić je i wytworzyć większą odporność. Ważniejsze śląskie stowarzyszenia wyznaniowe wegetują zaledwie i w tem właśnie można upatrywać dowód ich bezsilności. Tak więc, my będziemy kłócić się o to, która droga do nieba jest lepsza, a Niemcy zwyciężą nas tymczasem. Cała siła Śląska polegała na tem, że walki religijne nie osłabiały tamtejszego społeczeństwa, pozwalały przeto ludziom gromadzić się koło idei potrzeby obrony wspólnych praw i na wielu punktach zwyciężyć. Nie chcę lekceważyć żadnego wyznania, ale też nie chcę dać przewagi żadnemu. Niech towarzystwa

wyznaniowe ograniczą swoją działalność do celów wyłącznie wyznaniowych.

O wszystkich prawie stowarzyszeniach śląskich można powiedzieć, że one znajdują się w zarodku. Wszystkie one potrzebują szerokiego poparcia nie tylko miejscowego społeczeństwa, lecz całego narodu, bo tu chodzi nie o byle jaką rzecz, lecz o jedność narodową. Dajmyż przecie dowody, że tę jedność rozumiemy, a siłę jej ocenić potrafimy. Do takich niezmiernie pożytecznych instytucyj zaliczyć wypada: Towarz. pomocy naukowej, Towarz. domu narodowego i Macierz szkolna. Inne, jak Tow. rolnicze i pszczelnicze mają przed sobą cele wyłącznie fachowego wykształcenia i opierać się muszą na siłach miejscowych.

Wspomnieć mi jeszcze wypada o Stowarzyszeniu Czytelni ludowej w Cieszynie, mającej swój lokal w hotelu Pod Wołem. Jest ona, jak na teraz, jednym z najbardziej czynnych ognisk umysłowych. Wszystko, co tylko nazwać się może inteligencją polską w Cieszynie i na Śląsku należy do Czytelni ludowej. Skromne bardzo pojęcie, jakie temu tytułowi przypisujemy w Galicyi, w niczem nie odpowiada pojęciu czytelnii ludowej cieszyńskiej. Pod Wołem skupia się wszystko bez różnicy stanów, co tylko tworzy umysłową warstwę społeczeństwa śląskiego. Czytelnia stała się poniekąd punktem dośrodkowym, w którym biją tętna tutejszego życia i ciepło jego rozchodzi się po całym kraju. Tu odbywają się odczyty, produkcje muzyczne, przedstawienia amatorskie i większe zgromadzenia, a dużo bardzo pism polskich, nie zawsze gromadzonych z należytych wybozem, ułatwia członkom czytelnii, których jest około trzystu, zapoznanie się z ruchem umysłowym, społecznym i politycznym całej Polski. Czytelnia posiada dość bogatą, jak na Cieszyn bibliotekę, bo składającą się prawie z kilkunastu tysięcy tomów, co ułatwia zaspokojenie rozbudzonego czytelnictwa wśród tamtejszych Polaków. Zważywszy, że kultura niemiecka i prepruderencja ścieśniają żelazną obręczą każdy objaw polskiego życia, Czytelnia ludowa tem większego nabiera znaczenia jako punkt zjednoczenia siły odpornej.

Wspomniałem o bibliotece Czytelni. Z kolei wypada mi jeszcze słów parę powiedzieć o bibliotece publicznej w Cieszynie Szersznika, czyli jak Niemcy piszą „Scherschbnik'a“. Jest ona dzisiaj prawie bez użytku, wartość jej nieoceniona, a może stać się wielkiej wagi dla historii Śląska i śląskich stosunków.

Szersznik był Jezuitą (1747—1814). Po zniesieniu zakonu Jezuitów został nauczycielem, a potem prefektem ka-

tolickiego gimnazjum w Cieszynie. Zbierał on przez całe życie książki, jakoteż wszystko, co tylko jakakolwiek miało łączność z dziejami i życiem Śląska. W ten sposób zgromadził duży zapas zbiorów muzealnych, około 15.000 książek i 300 rękopisów. Oprócz tego kupił przed śmiercią stary gmach dawnej szkoły, zgromadził tam wszystko co zebrał przez całe życie, wyznaczył mały fundusz na utrzymanie gmachu i biblioteki — i, pozostawiwszy taki piękny pomnik po sobie, położył się na wieczny spoczynek. Kustoszem biblioteki jest prof. Dr. Jan Witrzens, mieszkający w gmachu bibliotecznym. Biblioteka, z powodu braku poparcia i uposażenia ze strony miasta nie stoi na stanowisku instytucji publicznej. Otwartą jest tylko dwa razy tygodniowo, w środy i soboty w godzinach popołudniowych. Z tej też racyi dostęp do niej nie jest trudny, a wszelkie ułatwienia zawdzięcza się osobistej uprzejmości kustosa, który, o ile z nazwiska wnoszę, jest Polakiem, gdyż bardzo dobrze rozmawiałem z nim po polsku.

W tym roku, w czasie wakacji, bawił na Śląsku prof. Lubicz (Łopaciński), znany z badań życia narodowego i współpracownik „Wisły“ i naturalnie, zaglądał także do biblioteki Szersznika. Byli i inni, lecz oglądali tylko — ulice i kupowali fotografie. Znalazłem tam kilka białych kruków, któremi by się najbogatsza biblioteka poszczycić mogła.

Przedewszystkiem wspomnieć muszę o przekładzie *Orlando furioso* Ariosta, dokonany przez Piotra Kochanowskiego. Są to dwie grube księgi, formatu zwykłego, podłużnego arkusza papieru, oprawne w zwykłą skórę, pisane pismem rozmaitem, ale — XVIII. wieku. Pierwsza księga zawiera od 1—26 pieśni, druga, jeżeli się nie mylę, poczyna się od pieśni 26., a kończy się 46. Na końcu podpis „Andreas Ogłódowski“ tem samem, co i dokończenie pismem. Zdaje się to ukazywać, że ów Ogłódowski albo przepisał *Orlando* z oryginału tłumacza dla siebie, albo dla Szersznika. W każdym razie, o ile sądzić można z pobieżnego oglądania rękopisu, nie jest to oryginał, jak niektórzy z miejscowych utrzymują. Dr. Brückner z Berlina miał ten rękopis w swoim ręku, on też i ostatnie słowo o owym przekładzie wyrzeknie. Może także i p. Łopaciński coś powie. W każdym razie na powadze ich sądu i słowa można będzie polegać stanowczo.

Drugim białym krukem biblioteki Szersznika jest książka do nabożeństwa. Jest ona drukowaną na ślicznym pergaminie, bardzo pięknymi, a w inicjałach ozdobnymi gotyckimi literami, malowanymi tak, że zachowały dotychczas złudzenie emalii. Niektóre początki modlitew, początkowe litery i szerokie mar-

ginesy zdobne są w fantastyczne kwiaty i ornamenta rysunkowe prawdziwej artystycznej wartości. Czystość rysunku i żywość barw, przechowane bez żadnej skazy, są zadziwiające. Egzemplarz, oglądany przezemnie, oprawny w skórę, naciągniętą na deszczułki z drzewa. Bogactwo oprawy, jakkolwiek zniszczonej, wytworność rysunku, czystość i piękność barw, jakoteż piękność druku dowodzą, że książka owa musiała być przeznaczoną dla Wysokiej rodziny. Jest to dar jednej z zamożnych rodzin śląskich, jak świadczy napis:

„Dono Illustrissimi D. Richardi Bar. de Matteneloit.
14. Nov. 1802“.

Rodzina bar. Matteneloit'ów istnieje dotychczas i jest w posiadaniu Orłowca.

Na jednej z kart tej książki obcą ręką napisany rok 1150, jak domniemany rok druku tej książki. W tekście jednak, na str. 448, w końcu jej, jest umieszczona modlitwa za papieża Innocentego. Mógł to być Innocenty VI, — a jeżeli tak jest, w takim razie druk książki należałoby odnieść do r. 1352—1362.

Jest tam jeszcze, jak się zdaje, kancynał z XVI. w., gruba i wielka księga in 4o, w skórę oprawna, pergaminowa, za-tytułowana: „Officia de beate Maria virgine 1526“. Wśród rozmaitych pieśni łacińskich są tam i polskie, podłożone do śpiewu. Spisał je, nie wiem czy wszystkie, p. Lubicz-Łopaciński w czasie swojej bytności.

Zapewne, znajdzie się tam i więcej skarbów, oby tylko uczeni nasi i badacze zaglądali do tej skromnej i niepozornej księżnicy częściej niż dotychczas.

Nie brak przeto dzisiejszemu społeczeństwu śląskiemu ani świadomości narodowej, ani sił i ludzi do pracy, ani ognisk społecznych i naukowych, gdzie się ono może ogrzać i wzmocnić na dalszą drogę dziejową.

Tylko razem, bo w jedności myśli i spojeniu narodowem wasza największa potęga!

Fr. Rawita.



Nasz narodowy bilans.

Każde przedsiębiorstwo, czy wielkie czy małe, publiczne lub prywatne, musi od czasu do czasu skontrolować stan czynny i bierny swojego majątku, nietylko w tym celu, aby wiedzieć, jakimi rozporządza środkami, ale nadto, aby mieć na przyszłość wskazówkę, w jakich kierunkach pomnożyć nakład i pracę i jakie kierunki przynoszące straty zaniechać należy. Każdy uczciwy człowiek czyni od czasu do czasu obrachunek z własnym sumieniem i zestawia bilans swych dobrych i złych czynów i skłonności, aby mnożąc pierwsze, unikając drugich, stawać się coraz lepszym członkiem rodziny, lepszym obywatelem, lepszym synem swego Kościoła i Ojczyzny.

I w wielkiem narodowym przedsiębiorstwie obrachunek taki jest konieczny. Narody niepodległe utrzymują przez wolną prasę, przez swe ciała reprezentacyjne majątek swój w ciągłej ewidencji. Trudniej to przychodzi narodom ujarzmionym, a najtrudniej narodowi, którego organizm na kilka rozszarpano części. W tem położeniu znajduje się Polska. A potrzebuje ona tem więcej obrachowania wszystkich sił swoich, że te siły, przeciw którym walczy zawzięty i potężny wróg, że te siły osłabiane przez różne antynarodowe prądy, powoli nikną i marnieją.

Nie ludźmy się frazesem, że „naród jest nieśmiertelny“. Wprawdzie naród, który spełnił tak wielką cywilizacyjną misję, nie może zginąć bez śladu w przyszłości, ale i Egipt i Grecya i Italia zmartwychwstały po wielu wiekach niewoli i poniżenia, ale zmartwychwstały w bardzo miniaturowej postaci.

Skupiać więc, konserwować wszystkie nasze narodowe skarby, które nam przeszłość przekazała, pomnażać je nowymi nabytkami, garnąć dla idei polskiej wszystko, co się zagarnąć da, a nie osłabiać się wewnętrzną rozterką, zapamiętałą walką stronnictw, postępować z duchem czasu i przyswajać sobie wszystko, co dla nas korzystnem być może — oto jedyna droga, którą obrać musimy, jeśli nie chcemy, aby historia przeszła nad nami do porządku

dziennego. Zdawałoby się, że to najprostsza, najłatwiejsza droga, a w rzeczywistości jest ona trudną i mozolną, wymagającą wielkiej abnegacji, wielkiego spokoju i podniosłości ducha. Rozliczne prądy, które z szybkością pary i elektryczności obiegają Europę, porywają i nas, tak że nieraz zbaczamy z wytkniętej i dla Polaka jedynie możliwej drogi. W przeszłości, w dziejach naszych, każde stronnictwo znajduje przydatny dla siebie materiał dowodowy, aby inne wskazywać ścieżki.

Konserwatyści w anarchii, w demagogii szlacheckiej widząc jedyną przyczynę upadku Polski, uważają postęp, rozwój idei demokratycznych jako powrót tylko w większych rozmiarach do błędów naszej przeszłości. Demokraci oskarżają oligarchią, kastowe urządzenie dawnej Polski o zaprzepaszczenie ojczyzny. Niepowodzenie naszych usiłowań porozbiorowych jedni przypisują nowoczesnym, rewolucyjnym prądom, drudzy wstecznym i reakcyjnym dążnościom.

A tak jedni, jak i drudzy znajdują poklask w swoich obozach i tem wyższe uznanie, im opinia jest jaskrawszą. W narodach niepodległych i potężnych walka ta bezwzględna nie przynosi im wielkiej szkody. Nieprzejednany legitymista francuski może się upajać urokiem swej mniemanej wielkości i z pogardą spoglądać na tłum niechęący z dziejów wykreślić pracy ostatnich dwóch stuleci, demagog francuski może negować całą przeszłość i w powietrzu stawiać nowy gmach dla szczęścia ludzkości, ani jeden, ani drugi nie zadadzą bogatej, szczęśliwej Francji śmiertelnego ciosu. Ale w ubogiej, nieszczęśliwej Polsce każdy, kto chce cokolwiek uronić z tego, co jej przeszłość przekazała, kto odtrąca nowe i zdrowe żywioły i prądy, a zamknąć ją chce w stęchłym, nieprzystępnym świeżemu powietrzu mieszkaniu, naraża jej narodową egzystencję na poważne niebezpieczeństwo.

Wielki nasz wieszcz Adam Mickiewicz winien nam pod tym względem stać wzorem i przykładem. Nie rozbijać się na wrogie i nieprzejednane stronnictwa, w jednym kierunku, chociaż w różne sformowani oddziały, dążyć do wspólnego celu, do naszych ideałów narodowych — oto było jego hasło.

Ze skąpstwem Harpagona strzeżmy, z chciwością Shyloka mnożmy nasze narodowe fundusze, bo na nie czyhają wrogowie, bo w nich robią szczerby różne antynarodowe prądy.

Nie idzie zatem, abyśmy nie dzielili się na stronnictwa, byłoby to niemożliwem, a nawet szkodliwem, ale każdy Polak winien jest interesa swego stronnictwa podporządkowywać interesom całego narodu, bo walka stronnictw może dla innych być igraszką, a nam chodzi o życie!

Chodzi nam tem bardziej o życie, że nigdy fanatyzm narodowy nie gorzał tak potężnym, złowrogim płomieniem, jak dzisiaj.

Były czasy kastowego, religijnego fanatyzmu, palono na stosach w Hiszpanii heretyków, w Anglii setki, tysiące głów katolików padało pod toporem katan, a w Niemczech przez lat 30 wrzała okrutna, bratobójcza religijna wojna. Dzisiaj ojczyzna Kanta, Schillera i Göthego z zajadłą bezwzględnością tępi Polaków, Francuzów i Duńczyków, których los wcielił w granice Imperium Niemieckiego, a potężna Rosya z mongolskiem barbarzyństwem, stryczkiem — knutem i Sybirem nawraca na wiarę swoją miliony współbraci Słowian, Polaków i Rusinów, których w ciągu ostatnich stuleci przemocą i podstępem pod panowanie swoje zagarnęła. Dzisiaj naród narodowi nie bratem jest, lecz katem. Po orgiach fanatyzmu religijnego, po rzeziach św. Bartłomieja i dragonadach, nastąpił peryod dzikiego antireligijnego fanatyzmu encyklopedystów i rewolucyi francuskiej. Kto wie, co nastąpi po dragonadach, po rzeziach, których się Moskwa i Prusy dopuszczają, nie przez jedną noc, nie przez rok jeden, ale przez dziesiątki, przez sto blisko lat? Naturalnym porządkiem rzeczy przyjdzie kolej na tych, którzy w dzikiem wołaniu zanegują narodowość, ojczyznę, własność i rodzinę, a Europę na czas jakiś pogrążą w krwawym chaosie komuny paryskiej. Wiara i Kościół przetrwały przypuszczane na nich straszliwe szturmury i wyszły z nich oczyszczone, potężniejsze niż dawniej. I narodowość wyjdzie jaśniejsza, piękniejsza z szalejącej nad nią burzy, a ofiarą padną niewinni może następcy tych, którzy wywołali burzę, tak jak Ludwik XVI. padł ofiarą błędów i zbrodni swych poprzedników. W każdym razie są to tylko przypuszczenia, prorocтва, dyktowane przez optymistyczną może wiarę w przyszłe losy ludzkości.

Teraźniejszość przedstawia nam się w ponurych barwach i w obecnej walce wszystkich narodów przeciw wszystkim zasada „vae victis“ żelaznem przygniata nas brzemieniem. Obrachujmy więc swoje narodowe fundusze, abyśmy nie przeceniali sił naszych i z roztropnością dobrego gospodarza, z wytrwałą pracą, ze skrupulatną oszczędnością zarządzać niemi mogli, a usiłowania nasze w tych kierunkach skupili, które nam się produktownymi okażą. Oczywiście jestto praca, która się nie da pomieścić w ramach jednego artykułu, która przechodzi może siły jednego człowieka. Tu skreśliłyśmy tylko plan ogólny, sposób, w jaki nasz bilans narodowy układać należy.

Jeżeli spojrzymy na mapę dawnej Polski, ciężki żal ścisła serce nietylko każdego Polaka, ale i każdego syna naszej europejskiej cywilizacyi. Ciężkie były nasze grzechy i winy w przeszłości, ale nikt zaprzeczyć nie zdoła, że spełniliśmy wobec Europy i wobec Słowiańszczyzny wielką cywilizacyjną misję. Wobec Europy zaślanając ją pierśią naszą od ciągłego nawału hord barbarzyńskich

i niosąc jej kulturę w dalekie Wschodu przestrzenie, wobec Słowiańszczyzny ratując ją na polach Grunwaldu i w stuletnich bojach od zachłanności germańskiej, która po opanowaniu Litwy i Polski byłaby niewątpliwie zaborczem ramieniem sięgnęła po ostatnie krańce Słowiańszczyzny. Któż obliczyć dzisiaj zdoła, czy i jakie przestrzenie dawniej kulturą polską objęte, dla idei, dla mowy i wiary polskiej na zawsze, a dla cywilizacji europejskiej na długie czasy stracone zostały? O nich nikt nie mówi, że Polska sama temu winna.

Wszystkie narody: Niemcy, Włochy, a nawet Francja przechodziły okresy niemocy i poniżenia, a Polska właśnie wstawała z łoża ciężkiej choroby, silniejsza i odrodzona, gdy wrogowie potrójnym sztyltem pierś jej przebili, a konstytucją 3. maja, okresem ks. Warszawskiego i Kongresówki udowodniła, że może podołać zadaniom nowożytnego państwa.

Obliczyć statystycznie siły nasze w krajach pod zaborem rosyjskim położone, byłoby trudno, a pod pewnym względem niebezpiecznie. Tutaj zaznaczyć tylko winniśmy, że tych rodaków naszych uważamy i uważać zawsze będziemy za najdroższych, bo najniezwyklejszych braci naszych, a Warszawę za stolicę, za serce Polski, które chociaż w pancerz niewoli okute, ożywcza krew wysyła w najdalsze części organizmu narodowego. Jakiej polityki ci bracia nasi trzymać się winni? Odpowiedź łatwa, choć niezmiernie smutna. Polityki, więźnia osadzonego w więzieniu na sto zamków zamkniętem, więźnia z godnością los swój znoszącego, pielęgnującego w sercu cześć dla swych ideałów, ale wiedzącego dobrze, że najmniejszy opór, najmniejsze usiłowanie wydobycia się na wolność, tylko los jego pogorszyć może.

Innym, lżejszym jest nieco los rodaków naszych z pod pruskiego zaboru. Prawdą jest, że szowinizm niemiecki nie zna granic, że wielu Niemców opanował obłęd wielkości, a ci z bezczelnością krzyżacką, a naiwnością grauczącą z idyotyzmem fałszują historią, fizyologią, filozofią, aby udowodnić, że poza Niemcem niema dla ludzkości zbawienia, że ich czaszka najlepiej zbudowana, że ich mózg najcięższy, że typ Germanina o podłużnej głowie i jasnych włosach musi w przyszłej walce ras pokonać wszystkie inne plemiona o smagłej cerze i szerszych głowy rozmiarach, że Niemiec jest „ein Uebermensch“, a reszta ludzkości zwykłymi tylko śmiertelnikami. Na szczęście nie wszyscy Niemcy jasne noszą upierzenie, i w wielu kwadratowych ich głowach mieści się myśl zdrowa, która daje gwarancją, że nie wszyscy pójdą do domu obłąkanych. Na szczęście w znacznej większości stanowią ten wielki, szlachetny naród niemiecki, który wydał liczny zastęp pierwszorzędnych myślicieli i poetów i niespożytemi zasługami zapisał się w dziejach

cywilizacji. Tymczasem jednak „der Uebermensch“ rej w Niemczech wiedzie i rasę polską skazał na zagładę. Polacy wszakże bronią dzielnie swej narodowości i swej wiary i ku wielkiemu zgorszeniu niemieckich szowinistów ludność ich wzrasta i coraz większą liczbę posłów na sejmy niemieckie wysyła. W każdym więc razie rozwój polskości pod zaborem pruskim możemy zapisać w stan czynny naszego narodowego inwentarza, obciążony niestety tylko powolnym, ale ciągłym ubytkiem własności ziemskiej.

Najjaśniejszym promieniem oświeca los te prowincje nasze, które Austrii dostały się w udziale. I w Austrii wprawdzie choroba wieku epidemicznie grasuje i tu Niemiec, Węgier i Włoch szowinistyczne wyprawiają orgie. Ale na szczęście są w mniejszości a słowiańskie narodowości, Polacy, Rusini, Czesi i Słowenci dążą powoli ale stale, do osiągnięcia swych narodowych praw. Napoleon I. mówił, że Austrya zostaje zawsze w restancyi z jedną armią i z jedną myślą. Obecnie Austrya ma armię swoją w pełnem pogotowiu, a wszystko zwiastuje, że Europę wyprzedza o jedną myśl wielką. Konfederacya wszystkich wolnych narodów europejskich — jestto ideał wszystkich myślicieli. Otóż Austrya zrealizowała w części ten ideał. Kilka narodów, za słabych na prowadzenie samodzielnej politycznej egzystencyi, złączonych pod łagodnem berłem mądrego monarchy pracuje wspólnie dla urzeczywistnienia wspólnych celów. Toczą między sobą zażartą walkę o supremacyą lub zrealizowanie przynależnych sobie praw, ale toczą ją nie na polu krwawych bitew, ale na polu parlamentarnych rozpraw.

W związku tym znajduje się Galicya. Dwie bratnie narodowości, które ją zamieszkują, nie stoją naprzeciw siebie z nienawiścią w oku, jak w Czechach, nie dzielą jej te hasła wstrętnej rasowej agitacyi, które plamią stolicę państwa — Galicya nie stawia tak radykalnych żądań jak Czechy, lub Tyrol. Z natury rzeczy powołaną jest na rozjemcę, na Sędziego polubownego między zwaśnionymi, gdyż w kwestyach, które ich między sobą dzielą, nie jest bezpośrednio interesowaną. W tem leży przyczyna powagi Koła Polskiego w Radzie państwa, powód, dla którego Polak tak często powoływany bywa na najwyższe w Austrii dostojeństwa. Jestto wielkim dla nas zaszczytem i korzyścią. Ale ta sytuacya kryje w sobie i wielkie dla nas niebezpieczeństwo. Sędzia pokoju musi stać na takiej wysokości, aby go zarzut stronnicości z własnego interesu pochodzący nigdy nie dotknął. Dbamy więc troskliwie — i bardzo słusznie — o stanowisko, o potęgę całego Państwa, ale za mało dbamy o własne, swoje interesa. Nadto sędzia pokoju może pozyskać szacunek, ale nie zyska nigdy szczerych sprzymierzeńców dla osobistych swoich spraw. Z Czechami, najnaturalniejszymi naszymi sprzymierzeńcami dzieli nas nadto ich

potworne dla Rosyi sympatye. Jesteśmy w Monarchii najskromniejsi, najmniej wymagający, a pomimo to ilekroć czego zażądamy, trafiamy na opór wszystkich stronnictw.

A mamy prawo żądać najwięcej. Przez lat sto byliśmy systematycznie wyzyskiwani i rujnowani, obecnie jesteśmy najuboższą prowincją w Monarchii, a pomimo to z zasobów państwa na oświatę, na sprawiedliwość, na uregulowanie rzek, na podniesienie przemysłu i rolnictwa najmniej otrzymujemy. A i pod względem politycznych praw, w ostatnich 20 latach nie tylko nie zyskaliśmy, ale nawet straciliśmy wiele. Potrzeba nam zatem więcej energii, więcej egoistycznej polityki, a nadewszystko potrzeba nam ściśle określonego programu.

(Dokończenie nastąpi.)

Antoni Fibich.



Z Rosyi.

(Usilennaja ochrana — Administracyjne zsyłki.)

W dziennikach zagranicznych, chociaż o Rosyi zjawiają się dość często korespondencye, a nawet studia obszerniejsze, grzeszą one albo zupełną nieznajomością stosunków, albo są tendencyjne, przychylnie dla Rosyi i jej rządu, osobliwie w prasie francuskiej i słowiańskiej.

Tylko rozpatrzenie się w szeregu rozmaitych ukazów i rozporządzeń rządowych może rzucić światło właściwe na obecne położenie Rosyi i duch prześladowczy, jaki wieje z tych ukazów i rozporządzeń. Rozpatrzmy się w rozporządzeniu, na mocy którego w niektórych miejscowościach została zaprowadzona tak zwana „usilennaja i czczewyczajnaja ochrana“. Przyписы o „ochranach“ zostały wydane 14. sierpnia (starego stylu) 1881 r. i wydrukowane na stronicy 1556 „Położenija i rozporyżenija 1881 roku II. półrocze“. Podajemy je w dosłownem tłumaczeniu, opuszczając zaledwie parę ustępów, nie mających znaczenia.

Ogłoszenie miejscowości w stanie wyjątkowym pociąga za sobą:

a) Rozszerzenia koła obowiązków i kresu władzy, albo włożenie tych obowiązków czasowo na organa rządowe, ustanowione dla tego celu.

b) Zwiększenie odpowiedzialności tak osób prywatnych, jakoteż władz administracyjnych za niespełnienie obowiązków, jakie zostaną na nie włożone z powodu stanu wyjątkowego.

Jeżeli spokój publiczny zostanie zachwiany przestępnymi zamachami przeciw egzystującemu porządkowi, albo takimi przygotowaniem, że dla obrony porządku stosowanie egzystujących praw okaże się niedostatecznem, miejscowość może być ogłoszoną w stanie „usilenoj ochrany“.

Prawo ogłoszenia miejscowości w stanie ochrony należy do ministra spraw wewnętrznych, a tam, gdzie są generał-gubernatorowie, do tych ostatnich z zatwierdzeniem ministra spraw wewnętrznych.

Porządek zaprowadzenia ochrony jest następujący. Minister spraw wewnętrznych komunikuje Rządzącemu Senatowi dla publikacji o ochronie i jednocześnie o przedsięwziętych i powodach przedstawia Najwyższej władzy za pośrednictwem komitetu ministrów. Po upływie roku od wprowadzenia usilnej ochrony i sześciu miesięcy nadzwyczajnej, minister spraw wewnętrznych udaje się do komitetu ministrów o przedłużenie, lub zniesienie stanu wyjątkowego. Prawa i obowiązki dla zabezpieczenia porządku państwowego wkłada się na generał-gubernatorów, a w guberniach, nie znajdujących się w zawiadywaniu generał-gubernatora, na gubernatora i grado-naczelnika. W obrębie tych miejscowości mogą oni:

a) Wydawać obowiązujące postanowienia, odnoszące się do zapobieżenia zachwiania porządku społecznego i bezpieczeństwa państwowego.

b) Naznaczać za przekroczenie tych postanowień karę, nie przewyższającą jednakże trzechmiesięcznego aresztu, lub sztrofu 500 rubli.

c) Wzbronić wszelkiego rodzaju zebrań ludowych, publicznych,¹⁾ a nawet prywatnych.

d) Wydawać rozporządzenia o zamknięciu wszelkich handlowych i przemysłowych zakładów, tak na pewien ograniczony czas, jakoteż i na cały czas trwania ochrony.

e) Zabraniać pobytu osobom oddzielnym w miejscowości, znajdującej się w stanie usilnej ochrony.

f) Oddawać na rozpatrzenie sądu wojennego sprawy o występkach, przewidziane przez prawo kryminalne, gdy uznają za rzecz konieczną dla obrony spokoju i porządku społecznego, do sądenia tych spraw według prawa wojennego czasu.

g) Oddawać dla osądzenia przy drzwiach zamkniętych takich spraw, rozpatrywanie których publiczne, mogłoby dać powód do wzburzenia umysłów i zachwiania zwykłego porządku.

h) Prawa wymagać od prokuratury wszelkich spraw dla ich rozpatrzenia, na czas jednakże nie dłuższy, jak dwa tygodnie.

¹⁾ Obszczestwennych to jest ziemst, zarządów miejskich, instytucyj i t. p.

i) Zatwierdzać wszelkie wyroki sądu wojennego w sprawach wymienionych należy do generał-gubernatora.

k) Zamieszkać posady w ziemskich, miejskich i sądowych instytucjach zależy od generał-gubernatora. Generał-gubernator i grado-naczelnik, jeżeli uzna za rzecz niezbędną, może wymagać niezwłocznego wydalenia ze służby osób podejrzanych.

Miejscowym naczelnikom i żandarmerji nadaje się prawo:

a) Prewencyjnego aresztowania osób wzbudzających podejrzenie nie dłużej, jak na dwa tygodnie.

b) Odbywania rewizyj w każdym czasie i we wszystkich bez wyjątku mieszkaniach, zakładach, fabrykach.

c) Sekwestrować wszelkiego rodzaju majątek, wskazujący na występne działanie, lub zamiary.

O aresztowaniu i oswobodzeniu policya i zarząd żandarmerji uwiadamia prokuratorę, generał-gubernatora, lub grado-naczelnika. Z ich rozporządzenia termin prewencyjnego aresztu może być przedłużony do miesiąca od dnia zatrzymania.

O administracyjnej zsyłce.

Władza ma prawo osoby skompromitowane, a nawet tylko podejrzane wysłać do europejskiej i azyatyckiej Rosyi. Władza przekonawszy się o konieczności wysłania osoby prywatnej, uwiadamia o tem ministra spraw wewnętrznych z wyjaśnieniem szczegółowem powodów, a także z oznaczeniem czasu, na jaki wysła się osoba skompromitowana lub podejrzana.

Areszt prewencyjny osób przeznaczonych do zsyłki może być przedłużony do zdecydowania kwestyi o ich wysłaniu.

Dla pobytu w miejscowości zsyłki naznacza się termin od roku do pięciu lat.

Ponieważ „czrezwyczajna ochrana“ została wszędzie już zuieszoną, uważamy za zbyteczne mówić tu o niej. Zauważymy atoli, że nadawała ona jeszcze szerszą władzę generał-gubernatorom, czyniąc ich niemal ograniczonymi panami mienia i życia ludności danej miejscowości. Podczas „czrezwyczajnej ochrony“ w Odessie za rządów generał-gubernatora Todlebens setkami wywożono osób zupełnie lojalnych, nawet z punktu widzenia rządowego. Dość było anonimowego donosu! Zsyłki przybrały ogromne rozmiary — został zesłany cały niemal zarząd miejski — kilkunastu nauczycieli gimnazyalnych uwolniono i wzbroniono im udzielać lekcyj nawet prywatnie. Dwom najzdolniejszym profesorom uniwersytetu Traczewskiemu i Orbińskiemu (obaj Rosyanie) kazano wyjechać z Odessy, pozbawiwszy ich zajmowanych posad. W imieniu Todlebensa, który nie miał pojęcia o administrowaniu krajem, rządził naczelnik jego kan-

celaryi Paniutin. Figura wstrętna, ongi prawa ręka Murawiewa w Wilnie. Na Todlebena posypały się skargi do Petersburga, został on przeniesiony do Wilna. Gdy Todlebenowi odkryły się oczy, wyjeżdżając z Odessy, na dworcu kolejowym publicznie beształ Paniutina, mówiąc, że pozbawił go zaufania cara, warzynnów zdobytych na polu walki, a imię jego okrył hańbą.

Ochrany zostały po większej części wprowadzone w miejscowościach na Litwie i Rusi, gdzie nawet za czasów najsilniejszego rozwoju nihilizmu, ruch socjalistyczny był nader słaby. Ochrany miały widocznie na celu upozorowanie prześladowania Polaków, Małorusinów i Litwinów. Prawo, nadane generał-gubernatorom i żandarmeryi odbywania rewizyj, prewencyjnego aresztowania, administracyjnej zsyłki i wydawania postanowień i rozporządzeń, było iście drakońskim. Prewencyjne aresztowanie zamiast dwóch tygodni, trwało dwa lata. Zsyłano osoby niewinne często na zasadzie anonimowego donosu nieprzyjaciela zesłanego, lub jego konkurenta na polu przemysłowym, handlowem i t. p.



Jałmużna.

Kupiec moskiewski Woronin handlował zbożem, handlował bardzo szczęśliwie, bo był uważany za posiadacza co najmniej dziesięciu milionów rubli, nie licząc domów we wszystkich wielkich miastach Rosyi, will, posiadłości ziemskich — a jednak dotychczas był tylko kupcem Woroninem. Czczono go w restauracjach, w magazynach, w klubach — wszędzie gdzie płynęło jego złoto; rzucał pieniądze na wszystkie zakłady dobroczynne, instytucye, szkoły, któremi jakkolwiek książę lub księżna opiekowali się — za to wszystko odbierał zawsze jednaką, tę samą zimną odpowiedź: „najmiłościwiej kazano podziękować kupcowi pierwszej gildii Woroninowi...“ Nie więcej — nic. Żaden minister nie zaprosił go nigdy na obiad do siebie, żaden Car nie dał mu nigdy nawet orderu Anny III. stopnia — a trzech Carów pochował już w swoim życiu. Teraz czwarty z kolei wstąpił na t on Monomacha i jego czapkę szpiczastą dumnie na czoło nasunął.

Woronin postanowił koniecznie jakimś czynem uwagę na siebie młodego Cara zwrócić. Mieszkał właśnie wówczas w Warszawie od tygodnia, gdzie prowadził pertraktacye o kupno wielkiej partyi zboża, kiedy się zbliżał dzień imienin Cara.

— Jakąż wy sztukę urzędzicie na imieniny carskie? — pytał go przy herbacie generał P...

Woronin sapał — sapał i pot kroplisty na czerwonym czole wybiegający, kraciastą czerwoną chustką ocierał.

— Przeznaczyłem pół miliona rubli dla „nieszczęśliwych“ w Warszawie.

— Błahoje dieło Iwanie Iwanowiczu, bo i Carowi będzie przyjemnie posłyszeć o tem, jak go uczciliście i dla duszy coś się zrobi.

— Jałmużnę własnoręcznie rozdadam...

— Ja mogę wam dać adjutanta mego, ażeby był przewodnikiem po „turmach“.

— Dziękuję, skorzystam.

W dzień imienin Cara towarzystwo rosyjskie od rana było zaalarmowane niezwykle szczodrobliwością i miłosierdziem Woronina. Sto tysięcy rubli dał na „prawosławny sobor“ w katolickim mieście, pięćdziesiąt tysięcy na czerwony krzyż, dziesięć tysięcy na kupno wódki i zakąski żołnierzom, pięć tysięcy na nową „ikonę“ dla klubu rosyjskiego — słowem, wszędzie sypało się jego złoto, wszędzie był osobiście i własną ręką dary składał.

Późnym wieczorem zjawił się w cytadeli warszawskiej — zmęczony, znużony całodzienną jazdą i ustawiczną rozmową. Towarzyszący mu adjutant wyłożył dozorczy więzienia powód przybycia Woronina.

— Miłosti prosim — rzekł dozorca — miłosierdzie potrzebne „nieszczęśliwym“, a Bogu i Carowi przyjemne.

Wszyscy trzej poszli do więzienia. „Klucznik“ pierwszą z brzegu celę utworzył.

Przy zapalanej łójówce, tkwiącej w glinianym lichtarzyku, niziutkim, rozkraczystym, siedział ktoś przy stole. Sam jeden był w celi. Na stole stała miska z krupnikiem, a obok drewniana łyżka i kawałek chleba. Chleb i krupnik były nie-
tknięte. Brudno-siwa, półgęsta masa hreczanego krupniku zastygła dawno, tylko na górnej powierzchni swojej jeszcze bardziej zgęstła i utworzyła obrzydliwy pomarszczony kożuch. Krupnik i chleb czarny świadczyły, że więzień należy do klasy tak zwanej „nieuprzywilejowanej“ — nie jest szlachcicem, mówiąc krótko.

Posłyszawszy głosy jakieś w korytarzu, następnie zgrzyt klucza we drzwiach celi, więzień podniósł z początku głowę do góry, jakby pragnął sobie zdać sprawę z tego co zaszło, potem podniósł się, stołek odsunął i do drzwi zwrócony, na środku celi stanął. W tej chwili drzwi się otworzyły i weszli Woronin, dozorca i adjutant jenerała P...

Głos zabrał dozorca.

— Z powodu szczęśliwego wstąpienia na tron najmiłościwszego naszego Cara i ojca Mikołaja II., jakoteż imienin szczęśliwie nam panującego Cara, kupiec Woronin przeznaczył...

Czoło więźnia sfaldowało się pionowemi zmarszczkami nad nosem, głowę pochylił, jakby nie był pewny, czy dobrze słyszy i ostro zapytał:

— Co?

Akcent tego zapytania zmieszał trochę wszystkich. Woronin, pragnąc przerwać tę niemłą scenę, wyciągnął rękę ku

więźniowi, w której jakiś papierek trzymał — ale ręka jego zawisa w powietrzu.

— Co to?

Wzrok pełen ognia, towarzyszący temu zapytaniu, był zapowiedzią burzy.

— Na złagodzenie „nieszczęścia“ — bąknął Woronin.

— Jałmużna? Żadnej nie chcę! Proszę mię zostawić w spokoju . . .

— Niech się pan nie gniewa — zaczął łagodnie dozorca.

Z powodu szczęśliwego wstąpienia na tron . . .

Więzień przerwał mu gwałtownie:

— Cóż mnie wasze szczęście obchodzić może, kiedy mój naród w niewoli! Idźcie z jałmużną do innych, ja — prawa żądam!

Dozorca nachylił się do ucha Woronina.

— Chodźmy — szepnął — oś ma przypadłości pomieszania zmysłów . . .

Więzień nie był w stanie opanować swego gniewu.

— Zuam ja was! — krzyczał. Wy ofiarom swoim przynosicie okruczność chrześcijańskiego miłosierdzia, a odbieracie prawa ludzkie . . .

Głos mu wyrывał się z piersi gwałtownie, silnie, energicznie, uderzał falami swemi w głucho mury, wyrывał się na korytarz i konał w załomach. Dozorca cofał się ku drzwiom i rad był, kiedy wraz z innymi zwałazł się na korytarzu.

— Uf . . . — odszepnął Woronin, czerwony, jak gdyby tylko co z łaźni wyszedł — co za hardy naród!

— Oni wszyscy tacy Iwanie Iwanowiczu — zuchwali i dumni . . . tylko ciągle buntują się i buntują się przeciwko Carom . . .

Woronin stał na korytarzu i odsapywał, niezdecydowany co dalej robić.

— No i jakże będzie? — spytał dozorcę. Pójdziemy dalej?

— Nie warto Iwanie Iwanowiczu . . . oni nie zasługują na miłosierdzie . . .

Uwaga ta trafiła do przekonania Iwanowi Iwanowiczowi.

— Bóg z nimi — rzekł i nawrócił do wyjścia.

Dozorca przymilał się do niego po drodze, jak gdyby pragnął część bodaj pieniędzy, przeznaczonych dla niewdzięcznych Polaków we własnej kieszeni utopić.

— Lepiej zrobicie Iwanie Iwanowiczu — szeptał z lisim uśmiechem — gdy pieniądze, które chcieliście do ręki im oddać, ofiarujecie na ulepszenie ich pożywienia . . . bo to i je-

nerał-gubernator będzie zadowolony i komendant fortecy ucieszy się... no... i — długo szukał wyrazu — i... i... miłośniernemu sercu swemu sprawicie ulgę.

Powiedziawszy to uśmiechnął się z zadowoleniem i na czerwonej bezmyślnej twarzy Woronina badał wrażenie słów swoich. Nic na niej wyczytać nie mógł. Kupiec słuchał, sapał, nadymał się, głową kręcił i powtarzał jak maniak:

— Ach Boże mój... Ach Boże mój...

Należał on do tego rodzaju ludzi, którzy wzbogaciwszy się w sposób niezupełnie uczciwy, pragną pozyskać i przebaczenie od Boga i łaskawe oko władz: rozdają przeto sami hojne jałmużny z tą świadomością, że okrucy dostaną się więźniom, a reszta — stróżom pokoju.

Uwaga dozorczy już mu się poprzednio sama nasunęła. Metodę proponowaną praktykował już nieraz z dobrym skutkiem. Nie o to mu chodziło, w ten czy w inny sposób połączy miłosierdzie z kubanem...

Wszedł do kancelaryi, datek złożył i odjechał. Powóz niósł go powolnie, lekko, a Woronin sapał i powtarzał ciągle: ach Boże mój... ach Boże mój...

Ow więzień, którego widział, stał mu przed oczyma.

— Ach, jakie oczy... — wyszeptał, a duma, duma jaka... chłopskie dziecko... i pomyśleć sobie — nic nie chce... Zginie z nędzy i z głodu...

Wtem doznał wrażenia, jak gdyby mu jakaś zasówka w głowie odsunęła i nagle błysnęła mu myśl:

— Będą inni...

Znowu sapał i nadymał się.

— Straszny naród... nie cierpią nas... strasznie nie cierpią, ale za co? Co im Mikołaj zrobił? Młody, niewinny, dobry...

Wydmuchał z siebie powietrze, jak z miecha kowalskiego i zamilkł. Wtem coś przypomniał sobie.

— Ale, co to on mówił o prawie? Prawa żądam... mój naród w niewoli... dziwny naród ci Polacy... dziwny...

Fr. Rawita.

